

Mężczyzna-ojciec po niekorzystnej diagnozie prenatalnej. Co

dalej? Nasze wybory

Cytaty

Jan Paweł II. List Apostolski *Mulieris Dignitatem* (15.10.1988).

„Nowość” ewangeliczna.

Tekst *Listu do Efezjan* skierowany jest do małżonków jako do konkretnych kobiet i mężczyzn i przypomina im ethos miłości oblubieńczej, który sięga Boskiego ustanowienia małżeństwa od „początku”. Prawdzie tego ustanowienia odpowiada wezwanie: „Mężowie, miłujcie żony wasze”, miłujcie z racji tej szczególnej i wyjątkowej więzi, poprzez którą mężczyzna i kobieta w małżeństwie stają się „jednym ciałem” (por. Rdz 2,24; Ef 5,31). W tej miłości zawiera się podstawowa afirmacja kobiety jako osoby, afirmacja, dzięki której kobieca osobowość może się w pełni rozwijać i ubogacać. Właśnie tak postępuje Chrystus jako Oblubieniec Kościoła, pragnąc, aby był on „chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki” (Ef 5,27). Można powiedzieć, iż w tym miejscu zostaje w pełni przejęte to, co stanowi cały Chrystusowy „styl” odniesienia do kobiety. Mąż winien przejąć elementy tego stylu w odniesieniu do żony i, analogicznie, winien to uczynić mężczyzna w odniesieniu do kobiety w każdej sytuacji. W ten sposób obydwójce, mężczyzna i kobieta, uczą się składać „bezinteresowny dar z siebie”.

Jan Paweł II. Ojcostwo i Macierzyństwo w Zamyśle Bożym. Przemówienie do uczestników Tygodnia Studiów nad małżeństwem i rodziną (27. VIII. 1999).

Ponadto ojcostwo i macierzyństwo są nie tylko sprawą ludzkiej wolności, ale przede wszystkim aspektem powołania wpisanego w miłość małżeńską, które należy przeżywać jako szczególną odpowiedzialność wobec Boga, przyjmując dzieci jako Jego dar (por. Rdz 4, 1) w postawie uwielbienia dla ojcostwa Bożego, «od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi» (Ef 3, 15).

Jan Paweł II. Dziecko niepełnosprawne w rodzinie. Przemówienie Ojca Świętego do uczestników kongresu Papieskiej Rady ds. Rodziny (4. XII. 1999).

Jeżeli dziecko niepełnosprawne przychodzi na świat w rodzinie otwierającej się na jego przyjęcie, nie czuje się osamotnione, ale wszczepione w samo serce wspólnoty i dzięki temu może się nauczyć, że życie ma zawsze swoją wartość. Rodzice ze swej strony doświadczają, jaką wartość ludzką i chrześcijańską ma solidarność. Już przy innych okazjach przypominałem, że należy ukazywać czynem, iż choroba nie stwarza nieprzekraczalnych

granic ani nie uniemożliwia nawiązania relacji autentycznej chrześcijańskiej miłości z tymi, którzy są nią dotknięci. Przeciwnie, choroba winna raczej wzbudzać postawę szczególnej troski o te osoby, mają one bowiem pełne prawo być zaliczane do kategorii ubogich, do których należy Królestwo Niebieskie.

W tym momencie myślę na przykład o niezwykłym poświęceniu, z jakim niezliczeni rodzice opiekują się swoimi dziećmi; myślę o inicjatywach wielu rodzin, gotowych zająć się ofiarnie dziećmi niepełnosprawnymi, które przyjmują tymczasowo jako rodzina zastępcza lub adoptują. Kiedy rodziny karmią się obficie Słowem Bożym, dokonują się w nich cuda autentycznej chrześcijańskiej solidarności. Jest to najbardziej przekonująca odpowiedź dla tych, którzy uważają dzieci niepełnosprawne za zbędny ciężar albo wręcz za istoty niegodne tego, aby w pełni przeżyć dar istnienia. Opieka nad najsłabszymi i okazana im pomoc to świadectwa cywilizacji.

KONWERSATORIUM XCI

(17 grudnia 2016)

Mężczyzna-ojciec po niekorzystnej diagnozie prenatalnej. Co dalej? Nasze wybory.

Prowadzący: dr Włodzimierz Wieczorek, nauczyciel akademicki, Szkoła Wyższa Przymierza Rodzin; Michał Chorościński, aktor; Jerzy Siwiec, anestezjolog, psychiatra; Przemysław Wrzosek, Wspólnota „Przymierze Wojowników”.

Włodzimierz Wieczorek

Zapraszam do czynnego uczestniczenia w Konwersatorium, którego problematyka jest kolejnym tematycznym krokiem na ścieżce naszych bioetycznych rozważań. Jak państwo pamiętają, na poprzednim Konwersatorium rozmawialiśmy o trudnych sytuacjach związanych z płodnością małżeńską, eksponowane były wtedy etyczne, psychologiczne i medyczne aspekty związane z tym zagadnieniem. Ze względu na to, że nasza optyka problematyki początków życia jest jednak siłą rzeczy systemowa, to znaczy myślimy o sferze niekorzystnej diagnozy prenatalnej jako wyzwaniu nie tylko dla kobiety, ale dla rodziny w ogóle, chcemy dzisiaj wyeksponować problem ojcostwa i rolę, jaką ma w tej sytuacji do odegrania ojciec dziecka. Będziemy zadawać pytanie, co to znaczy być mężczyzną, ojcem w sytuacji niekorzystnej diagnozy prenatalnej dla dziecka i matki? W dyskursie publicznym niejednokrotnie cały ciężar decyzyjny jest przedstawiany jako problem kobiety-matki i to ona ma podejmować decyzję, co też jest w jakiś sposób uwarunkowane prawem, tym czy dziecko ma żyć, czy ma nastąpić terminacja ciąży. Natomiast ojciec, mimo pogłębiającej się świadomości jego zadań w dzisiejszej rodzinie czy kulturze, jest jednak często w dyskursie pomijany.

Ojciec to jest ktoś kto nie tylko daje dziecku życie, dom, czasami kluczyki do samochodu, ale jest też drogowskazem, kimś, kto potrafi czekać i przebaczać, a dla kobiety-matki, czy dla dziecka, które wymaga wsparcia w określonych sytuacjach pełni bardzo ważną, powiedziałbym decydującą rolę.

Temat jest ciekawy, trudny, ale mamy możliwość rozważać go w bardzo kompetentnym gronie. Witam pana Jerzego Siwca, psychiatrę, anestezjologa; witam bardzo serdecznie pana Michała Chorościńskiego, aktora teatralnego, filmowego, telewizyjnego; witam pana Przemysława Wrzoska, który jest przedstawicielem społeczności „Wspólnota Przymierza Wojowników”.

Michał Chorościński

Chcę się podzielić z państwem historią sprzed dziesięciu lat, która wydarzyła się w mojej rodzinie. Otóż mieliśmy wtedy dwójkę dzieci, dwie córki, i żona była w trzeciej ciąży. Niestety w czasie badań prenatalnych okazało się, że dziecko ma wadę genetyczną, która została też potwierdzona u drugiego lekarza. Ta informacja spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Lekarz, u którego była moja żona powiedział: „pani jest jeszcze młoda, będzie pani miała więcej dzieci, jeśli pani zechce. Ja się tą sprawą nie zajmuję, natomiast tutaj jest adres, telefon do lekarza, który pani pomoże”. W domyśle proponował usunąć dziecko.

To były bardzo trudne dni dla nas, ponieważ z racji światopoglądu chrześcijańskiego ciężko było podjąć nam decyzję sugerowaną przez lekarza, mieliśmy ogrom wątpliwości.

Domyślaliśmy się, że to prawdopodobnie będzie zespół Downa, chociaż chorób genetycznych jest dużo więcej. Decyzja nie była łatwa, ale postanowiliśmy razem z żoną, że bez względu na konsekwencje urodzi się to dziecko. Dużo czytaliśmy jak się wychowuje takie dzieci, okazało się, że w dalekiej rodzinie jest chłopiec z zespołem Downa, bardzo fajny facet. Jeżeli mówimy tu o roli mężczyzny myślę, że nie bez znaczenia było moje wsparcie dla żony. Ponieważ ona była wtedy w trudnym okresie zawodowym. Trzecia ciąża wiązała się w pewnym stopniu z odejściem od zawodu, tym bardziej, że była jeszcze dwójka małych dzieci i ta pokusa żeby rzeczywiście coś takiego zrobić, żeby zabić dziecko, była znaczna. Gdyby nie moje wsparcie, gdybym ja odpuścił, poszedł na łatwiznę, to trudno powiedzieć jakby się to skończyło. Natomiast wspólnie z żoną podjęliśmy decyzję, że bez względu na to, co się stanie, będziemy wychowywać to dziecko. Puenta była bardzo szczęśliwa, ponieważ okazało się, że Józio urodził się zupełnie zdrowy. Jest fantastycznym chłopakiem. Trenuje w szkółce piłkarskiej Barcelony, jest bardzo uzdolniony. Trzeba zawsze pamiętać, że nie zawsze wszystkie badania prenatalne przedstawiają do końca obraz rzeczywisty. Skończyło się to dobrze, ale niewiele brakowało, żeby Józia nie było.

Włodzimierz Wieczorek

A tak z perspektywy lat, jak pan spojrzy wstecz, to która funkcja czy aspekt ojcostwa w Panu był najbardziej pożądanym przez małżonkę w tej trudnej sytuacji? Czy po prostu obecność, czy ponadstandardowe zaangażowanie, czy szczerą rozmowę? Jak pan to teraz postrzega?

Michał Chorościński

Obecność. Wzajemne relacje. Moja żona musiała wiedzieć i czuć, że ja jestem z nią w tej sytuacji. Nie mogłem powiedzieć „zrób jak uważasz”. To byłoby najgorsze wyjście. Moja żona wiedziała, że bez względu na to, co będzie, jesteśmy razem, wierzymy, że damę radę i że ja jestem z nią. Myślę, że to było ważne.

Włodzimierz Wieczorek

Gdyby spotkał pan dzisiaj małżeństwo, które rozważa taką decyzję, to czy myślałby pan, żeby się zaangażować w jakiś sposób po stronie dziecka, żeby bronić jego życia, przekonać rodziców do jego urodzenia, mimo niekorzystnej diagnozy, czy raczej ma pan zdystansowany stosunek, pozostawiający tę decyzję danemu małżeństwu?

Michał Chorościński

My z Dominiką mieliśmy ogromne szczęście, bo dziecko urodziło się zdrowe. Gdybym spotkał małżeństwo, stojące przed podobnym problemem, namawiałbym je gorąco, żeby urodzić dziecko, bez względu na to jaki będzie efekt. Czy będzie chore czy zdrowe. Życie ma większą wartość. Dzisiaj mówi się w kategoriach urodzenia chorego dziecka, że to jest heroizm. Mnie się wydaje, że to nie jest kwestia heroizmu, tylko kwestia przyzwoitości, bo zabić tylko dlatego, że wiąże się to z jakąś większą odpowiedzialnością i trudnościami, które takie chore dziecko niesie, jest po prostu egoizmem. Dla mnie jest to kwestią przyzwoitości. Heroizm to jest być może wybór matki między swoim życiem, a życiem dziecka. Tutaj bym mówił o heroizmie.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękuję panu Michałowi za świadectwo. Chciałbym teraz poprosić pana doktora o komentarz do sprawy. Jak jawi się ona w pana myśleniu, jako lekarza psychiatry, ale też jako ojca. Czy jest to relacja jednokierunkowa, że ten słaby, to dziecko, potrzebuje ojca, czy może jest też tak, jak wynika z pewnego etycznego studium bioetyki początku życia,

że silny również potrzebuje słabego, że tożsamość ojca, tożsamość mężczyzny w pełni wzrasta kiedy może się zaopiekować słabszym – dzieckiem. Bardzo proszę o pana komentarz.

Jerzy Siwiec

Trudno mi powiedzieć, jakie są oczekiwania dziecka. Myślę, że to jest dosyć naturalne, że ojciec ma wielką potrzebę zajmować się dzieckiem. Natomiast tu są dwie zupełnie różne role. Pierwsza to jest rola ojca w podejmowaniu wspólnej decyzji, jak zareagować na niekorzystną diagnozę prenatalną, a druga to rola ojca w sytuacji, gdy decyzja już została podjęta i trzeba się przygotować do tego zadania, którym jest opieka nad dzieckiem, które się urodziło z jakąś stwierdzoną wadą. Jeśli chodzi o tę pierwszą sprawę, nie mam żadnych własnych doświadczeń. Dwójka moich dzieci urodziła się bez badania prenatalnego, ponieważ uznaliśmy, że bez względu na to jakie byłyby wyniki, decyzja będzie taka sama. Więc nie było tutaj żadnego powodu, żeby się zastanawiać, mimo że ja i moja żona już byliśmy w wieku, który jest uważany wiek podwyższonego ryzyka.

Chciałem powiedzieć tylko o tym, w jak bardzo różny sposób można przedstawić te same, prawdziwe fakty, w zupełnie innym znaczeniu. Załóżmy, że 40-letnia kobieta idzie do lekarza i chciałaby urodzić dziecko. On ją bada. Wszystko jest w porządku, jest zdrowa, ale otrzymuje informację, że musi sobie zdawać sprawę, że ryzyko wady wrodzonej jest dwa razy większe niż w przypadku kobiet młodszych. Jak to brzmi? Strasznie. Ale ona postanawia nie ograniczyć się do tej jednej opinii. Idzie do innego lekarza, który robi te same badania. Stwierdza dokładnie to samo. Po czym mówi, że „musi pani pamiętać, że ryzyko wady wrodzonej zwiększa się z 0,2 do 0,4”. Jak to brzmi? Jeden i drugi powiedzieli prawdę. Jednak efekt przedstawienia jej osobie słuchającej jest zasadniczo inny. O tym trzeba pamiętać.

Myślę, że jeżeli jest zgodność obu partnerów co do dalszego ciągu, to w zasadzie nie ma o czym dyskutować. W tej sytuacji należy wesprzeć kobietę, bezpośrednio zaangażowaną i zacząć się przygotowywać do tego, co będzie po urodzeniu. Problem powstaje wtedy, kiedy jest zasadnicza różnica w podejściu do tego, jak postąpić w tej sytuacji. Teoretycznie decyzję powinna podjąć ta osoba, która będzie bardziej zaangażowana później, nie tylko w urodzenie, ale i w opiekę nad dzieckiem. Tradycyjnie i statystycznie pewnie częściej jest to kobieta. Myślę, że mężczyzna postawiony przed takim wyborem nie powinien robić niczego innego, jak robić wszystko co się da, żeby wesprzeć ją w tej decyzji. Natomiast mam wrażenie, że można w takiej sytuacji zrezygnować z tradycyjnego widzenia tego, kto się będzie bardziej opiekował dzieckiem i kto poniesie większy wysiłek w jego wychowaniu. Ten tradycyjny podział już jest w tej chwili często nieaktualny. To, że mężczyzna ma silniejszą pozycję

ekonomiczną przestało być już tak oczywiste. Również i to, że mężczyzna z natury rzeczy jest niezdolny do wykonywania prostych rzeczy obsługowych, zawsze było poglądem bez uzasadnienia i w tej chwili coraz łatwiej go obalić. W niektórych przypadkach różnych chorób siła fizyczna jest istotnym warunkiem, ułatwiającym wychowanie dziecka. Są przypadki, w których dzieci mają trudności w poruszaniu się, muszą być przenoszone, albo wymagają długoterminowych dyżurów nocnych – w takich sytuacjach trzeba się zastanowić czy osobą, która już po urodzeniu i w tym pierwszym okresie będzie się zajmowała permanentnie dzieckiem, rzeczywiście musi być kobieta. Myślę, że w większości wypadków, z różnych powodów tak nie jest, ale wcale nie uważam, że to jest rzecz zadekretowana, oczywista i niemożliwa do zmiany. Na przykład jeżeli kobieta może zarabiać dużo lepiej niż mężczyzna, a jednocześnie nie ma siły fizycznej, która jest potrzebna do sprostania różnym wymaganiom, warto odwrócić tradycyjną sytuację.

Natomiast jeżeli chodzi o przygotowanie się do roli mężczyzny, ojca, do decyzji o urodzeniu dziecka niepełnosprawnego, to próbowałem się zastanowić, czym się różni bycie ojcem dziecka zdrowego a dziecka niepełnosprawnego i mówiąc szczerze, nie bardzo widzę powód, żeby to jakoś wyróżnić. Niewątpliwie wymaga to większej sprawności organizacyjnej. Tej osobie, która będzie się głównie zajmowała dzieckiem można pomóc, zdejmując jej z głowy różne trudności organizacyjne. Na pewno trzeba wziąć pod uwagę pewne przeformułowanie zmiany akcentów, jeżeli chodzi o role w małżeństwie. Te role są określane jako żywiciela, opiekuna, przyjaciela i partnera seksualnego. To jest dosyć ogólna zasada. Natomiast poziom oczekiwań w każdej z tych ról jest indywidualny w każdym związku i nie ma tu żadnej innej reguły, która by to porządkowała, innej niż dogadanie się w zakresie oczekiwania obydwu osób. Bardzo różne są to warianty. Natomiast dużo ważniejszą i niezauważalną normą jest to, że cztery wymienione role są odrębne i nawet bardzo duży nadmiar jednej z nich nie ma nic do rzeczy z niedoborem pozostałych. Spotykam się czasami z bardzo dramatycznymi historiami ludzi, którzy opowiadają jak bardzo się starają w jednej, drugiej lub trzeciej roli i nie rozumieją dlaczego ich związek nie funkcjonuje. Taką dobrą metaforą jest porównanie do czterech kół w samochodzie – które koło jest najważniejsze. Dlaczego samochód nie jedzie? Bo koło jest zepsute i co z tego, że trzy są dobre. Jeżeli ktoś jest zdziwiony, że niewypełnianie którejs roli powoduje zaburzenia w związku i pyta dlaczego ona jest najważniejsza, to wtedy zadaję mu pytanie, które koło jest najważniejsze? Sytuacja pojawienia się dzieci, a szczególnie dziecka, które będzie wymagało intensywnej opieki powoduje, że trzeba założyć, że te oczekiwania, które mogą być zupełnie inne, bez tego

dodatkowego zjawiska, muszą być jakoś zmodyfikowane. Najlepiej jeśli da się to omówić pomiędzy dwoma zainteresowanymi osobami.

Włodzimierz Wieczorek

Erich Fromm twierdził, że kobieta kocha dziecko za to, że ono jest, natomiast mężczyzna za to kim jest i że relacja mężczyzna – ojciec – dziecko dojrzeje, gdy dziecko coraz bardziej jest świadome, bo wtedy nawiązuje się uświadomiona relacja. Czy w opinii pana doktora to sformułowanie jest zakorzenione w naturze takiej, jak ją widział wiedeński psycholog, czy ma bardziej kulturowy charakter, czy też jest to sprawa indywidualna i zmienna, tak jak zmieniający się współcześnie podział ról między kobietami i mężczyznami, o czym pan wspominał?

Jerzy Siwiec

Otóż prawdopodobnie Erich Fromm miał taki stosunek do swoich dzieci. Większość psychoanalityków swoje osobiste doświadczenia przenosi na całą ludzkość. Ja nie bardzo czuję, co to znaczy, że akceptuję kogoś, że jest, albo zaakceptuję, że kimś jest. Jak jest, to znaczy, że kimś jest. Ten podział wydaje się zupełnie sztuczny. Oczywiście oczekiwania wobec dzieci mogą być różne, ale to też chyba nie zależy od matki i ojca, bo zdarzają się matki, które mają w ogóle nierealistyczne, chorobliwe oczekiwania wobec swoich dzieci i tacy ojcowie również się zdarzają. Nie bardzo rozumiem tę definicję.

Jeżeli już mówimy o Frommie, to bardziej mi się podoba to miejsce, w którym Fromm spotkał się z Jezusem. Otóż podstawowym nakazem etycznym jest: kochaj bliźniego swego jak siebie samego i z tego wynika kolejny: najpierw trzeba załatwić sprawę ze sobą. Mało kto to zauważa. Tu kolejność jest dosyć oczywista. Najpierw trzeba sprawę ze sobą załatwić i dopiero, jeżeli ktoś ma siebie za co kochać, potem dopiero potrafi kochać bliźnich. Kochać siebie nie znaczy, że mamy to traktować jak jakąś mantrę, że mamy codziennie wstawać i mówić kocham się, tylko, że zaczynamy robić rzeczy, za które się kochamy. Fromm w *Sztuce Kochania* napisał, że prawdziwy egoista to jest ten, który nikogo nie kocha, a przede wszystkim siebie. Pokochanie siebie jest warunkiem, żeby nie zatrzymać się w miejscu, tylko pójść dalej. W tym jest oczywista logika, bo bardzo trudno jest wejść na pierwsze piętro, nie przechodząc przez parter.

Włodzimierz Wieczorek

Pochodną założenia, o którym pan mówił jest to, że osoba niepokodzona ze sobą często za cel przyjmuje pomnażanie cierpień innych poprzez uczynienie ich życia przykrym, jak jej własne. Własne niepowodzenia stara się rekompensować kosztem innych.

Jerzy Siwiec

Nasuwa się pytanie jaki tatuś, czy jaka mamusia lub mąż jest najlepszy. I słyszę różne odpowiedzi. Czują, kochający. Oczywiście. Ale na moje pytanie, czy jednak nie: uśmiechnięty, zadowolony. Nie zdarzyło się, by ktoś się ze mną nie zgodził, a dopiero w drugiej kolejności te wszystkie inne wymieniane. Jeśli robimy wszystko, żeby być zadowolonymi i szczęśliwymi, to niekoniecznie robimy to z pobudek egoistycznych, ale dlatego, że dzięki temu jesteśmy albo lepszą żoną, albo lepszym tatą czy mamą. I trzeba być ostrożnym w tym twierdzeniu, że wszystko co robimy dla siebie to ma wymiar egoistyczny.

Włodzimierz Wieczorek

Dziękujemy bardzo za tę wypowiedź łączącą patrzenie osoby, która zna problematykę psychologiczną, ze spojrzeniem ojca rodziny. Zapraszam teraz wypowiedzi pana Przemysława Wrzoska. W naszym dyskursie o ojcostwie warto uwzględnić pewien archetyp ojcostwa metafizyczny, odwołujący się do Boga Ojca. Bardzo proszę o odniesienie się do tej kwestii.

Przemysław Wrzosek

Na początku trochę o mnie. Co to jest to „Przymierze Wojowników”. Skąd tak naprawdę się wzięło, skąd ta nazwa często, wzbudzająca kontrowersje. „Przymierze Wojowników” jest męską wspólnotą katolicką, która opiera się na czterech prawdach. Po pierwsze wojownik uczy się od swojego Mistrza i Go naśladuje. Naszym Mistrzem jest Jezus Chrystus. To jest osoba, od której się uczymy, którą naśladujemy. To jest wymiar religijny, duchowy, wymiar wiary. Druga prawda – wojownik jest odpowiedzialnym i zaangażowanym mężem i ojcem. Jest to aspekt rodzinny. Trzecia prawda – wojownik trwa przy innych wojownikach. To jest element wspólnotowy. Gromadzimy się razem we wspólnocie. Gromadzimy się w gronie mężczyzn, którzy mają podobne poglądy. Czwarta prawda – wojownik ma zdrowy stosunek do rzeczy i pracy. To jest wszystko to, co pozostaje, czyli praca, przyjaźnie, hobby.

Chciałbym nawiązać do tematu, dla którego dzisiaj zebraliśmy się – roli mężczyzny-ojca w przypadku wykrycia niewłaściwej diagnozy prenatalnej. To jest temat bardzo trudny.

Ja nie mam żadnych własnych doświadczeń. Mam jedno dziecko, maleńkie. Nie mieliśmy z żoną takich problemów. Nie mam też szerszej wiedzy teologicznej w tym zakresie. Chciałbym się natomiast podzielić z państwem swoimi spostrzeżeniami, swoim doświadczeniem, wynikającym z życia Jezusa Chrystusa i Jego roli w życiu ludzi.

Myślę, że męska postawa zawsze była bardzo ważna w rodzinie. Niestety często zakładamy maski, które przykrywają nasze rany, nasze słabości i tak naprawdę w życiu codziennym, gdy nic takiego się nie dzieje, to trochę trudno rozpoznać, kim tak naprawdę jesteśmy. To wszystko wychodzi na jaw właśnie w sytuacjach trudnych, kiedy grozi jakieś niebezpieczeństwo. Wtedy ujawnia się, ile ten mężczyzna jest naprawdę wart. Moim zdaniem są takie trzy role, w których mężczyzna, w tych sytuacjach bardzo trudnych, musi się sprawdzić, w których musi się odnaleźć, którym musi sprostać.

Po pierwsze miłość. Kobiety uważają, że my nie okazujemy uczuć. Mężczyźni mają problem z miłością, ponieważ to pojęcie zostało bardzo zniekształcone, wypaczone. I tak naprawdę w dzisiejszym świecie nazywamy miłością to, co nią nie jest, nigdy nie było, nigdy nią nie będzie i być nie powinno. Dlatego też myślę, że przez to wypaczenie my mężczyźni mamy trudność w okazywaniu miłości. Czym jest prawdziwa miłość według mnie. Jest to dokładne przeciwieństwo egoizmu. Jest to oddawanie siebie drugiej osobie. Gdybym miał tu przywołać jakiś fragment życia Jezusa Chrystusa, to myślę, że całe życie Jezusa było miłością. Jest Bogiem, a mimo to przychodzi na świat w ludzkiej postaci, w stajence, to jest niesamowity akt miłości do ludzi. Mówi się często, że Jezus Chrystus odkupił ludzkość, że dał nam życie wieczne. Ja się z tym zgadzam, lecz te słowa jakoś do mnie nie trafiały, kiedy byłem młodym chłopakiem. Pan Jezus nauczył nas kochać, dał się zabić i to jeszcze ludziom, których ukochał, jest to czyn heroiczny, który wymaga oddania się drugiej osobie.

Drugim elementem w życiu mężczyzny niezwykle istotnym jest odpowiedzialność. Myślę, że mężczyźni mają problem z braniem na siebie ciężaru odpowiedzialności. Nas tego nikt nie nauczył. Często nie mieliśmy swoich ojców. Coraz częściej kobiety biorą odpowiedzialność za nas. Coraz częściej spotykamy kobiety władcze, niezależne. Ja bym powiedział, że odpowiedzialność, to jest taka szeroka „klata”, na którą bierzemy wszystkie ciosy, wszystkie niebezpieczeństwa. Kobieta może w cieniu tej „klaty” się schować, doznać bezpieczeństwa, doznać spokoju i wiedzieć, że on będzie ją chronić. Myślę, że to jest bardzo ważne. Nie doświadczyłem takiej sytuacji w życiu, w której moje dziecko byłoby zagrożone. Natomiast myślę, że w takiej sytuacji jest bardzo ważne, by kobieta czuła w nas oparcie. To jest druga bardzo ważna funkcja mężczyzny.

I jeszcze kilka słów o tym jak Jezus Chrystus był odpowiedzialny. Myślę, że przykładów można by wymienić bardzo wiele. Natomiast chciałbym odnieść się tylko do jednego z nich. Jest to moment, kiedy Jezus zmartwychwstaje. Mamy dzień pięćdziesiątnicy. Co się tak naprawdę dzieje?

Uczniowie chodzili bardzo dumni i czuli się bezpieczni. Jezus Chrystus to była ważna postać w tamtym czasie. Gdyby tak nie było, to faryzeusze nie chcieliby Go zabić. Uczniowie czuli, że są na piedestale, wyróżnieni. W momencie, kiedy ich Mistrz umiera na krzyżu to, co się z nimi dzieje? Wracają łowić ryby, idą do wsi, siedzą w wieczerniku, są załamani, zawiedzeni. Jezus Chrystus nie zostawia ich jednak samymi. Oni Go widzą. On przychodzi do nich. Ale to jeszcze nie wszystko. On zsyła na nich Ducha Świętego. Od tej pory jest inaczej. Oni mają określoną misję. Myślę, że to jest szczególny obraz odpowiedzialności, jaką wziął sam Bóg za nas ludzi.

Trzecia rola. My mężczyźni jesteśmy powołani do tego, by dawać poczucie bezpieczeństwa. Uważam, że to poczucie bezpieczeństwa wiąże się z odwagą. Z odwagą przede wszystkim. Odnosząc się do Jezusa Chrystusa. Przypomnijmy sytuację w ogrodzie oliwnym. Tam przychodzi straż, przychodzi kohorta, przychodzi sam Judasz i chcą Go pojmać. A On wychodzi naprzeciw i pyta kogo szukacie? Odpowiadają, że Jego. I w tym momencie padają na twarz. Myślę, że to jest niesamowity akt odwagi, że człowiek wychodzi naprzeciw zbrojnej grupie ludzi i mówi im w twarz „oto jestem”. Czy w tym momencie apostołowie się bali? Nie sędzę. Odwaga Jezusa Chrystusa zapewniła im bezpieczeństwo. Przenosząc to na życie rodzinne myślę, że odwaga sprawdza się w wielu codziennych sytuacjach, kiedy trzeba pokazać swoje stanowisko, trzeba się przeciwstawić, trzeba się skonfrontować. Myślę, że wtedy właśnie kobieta powinna czuć się bezpieczna. Bezpieczeństwo jest rzeczą niezbędną, bo kiedy rozmawiamy o sytuacji zagrożonej ciąży, to ja nie sędzę, aby kobiety się nie bały. Wtedy im szczególnie potrzeba poczucia bezpieczeństwa.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękujemy za świadectwo. W nawiązaniu do pana wypowiedzi chciałbym rozwinąć dwa spostrzeżenia. Zarzut, że chrześcijaństwo jest religią dla słabych, czy że jest religią dla kobiet można włożyć między bajki, a wypowiedź pana Przemysława i środowisko, które reprezentuje pokazuje właśnie ten głęboki rys chrześcijaństwa, w którym zakorzeniona jest tożsamość mężczyzny jako wojownika i jednocześnie jako ojca.

Druga refleksja odnosi się do wymienionych współczesnych problemów mężczyzn z określeniem tożsamości. Można znaleźć w literaturze przedmiotu poświęconej tematyce ojcostwa w polskim społeczeństwie takie uwagi, które opisują ją w kontekście historycznym. Polska naznaczona wojnami, powstaniem, w czasie których mężczyźni ginęli, była socjologicznie, w znaczący sposób uwarunkowana tak, że to kobiety wychowywały dzieci i że był w tym element braku możliwości przekazywania wzorców męskości, inicjacji w sferze męskości młodego mężczyzny przez ojca. Równocześnie zwraca uwagę silna pozycja kobiety w Polsce, znacznie silniejsza niż w innych krajach Europy Zachodniej, co pokazują statystyki np. w ilości kobiet, które zajmują jakieś ważne pozycje społeczne. Polska jest tutaj w czołówce.

Trzecia uwaga, którą chciałbym też obrócić w pytanie, prosząc panów o odpowiedź brzmi: czy sposób w jaki rozmawiamy w publicznym dyskursie o aborcji, nie obnaża jakości kondycji mężczyzny-ojca? Przypomina mi się dosyć głośny medialny przypadek osoby publicznej, utalentowanej piosenkarki, która w wywiadzie zwierzyła się, że jej decyzja o aborcji była uwarunkowana tym, że jej mieszkanie było zbyt małe na przyjęcie dziecka, miało tylko 60m², że byłyby problemy z przeprowadzką, bo znalezienie większego mieszkania to same problemy. W tym wywodzie zabrakło osoby mężczyzny-ojca. Zabrakło odniesienia do kogoś, kto by powiedział: „nie martw się, przeprowadzkę i kłopoty z tym związane biorę na siebie”. Czy ten sposób argumentacji w dyskusji publicznej, w której kobieta jest zostawiana sama sobie, nie obnaża problemów z tożsamością mężczyzny-ojca?

Jerzy Siwiec

W dyskursie publicznym rzeczą, która mnie najbardziej dziwi jest to, że właśnie, jeżeli chodzi o argumentację przeciwko dopuszczalności aborcji używa się przesłanek religijnych, które są oczywiste i niepodważalne, ale dotyczą tylko tych osób, które są wierzące i które się zdecydowały na konsekwentne przestrzeganie zasad wiary. Używanie argumentów religijnych, jest dla osób przekonanych niepotrzebne, a dla osobom nieprzekonanych nie ułatwia się im podjęcie decyzji. Natomiast bardzo silne racje poza religijne, powinny być używane na ograniczenie tego zabiegu. Mam wrażenie, że kompromis, który jest obecnie prawnie ustalony, to jest maksimum tego, czego można się spodziewać, jeśli chodzi o przestrzeganie tych poza religijnych powodów. Kobieta ma obowiązek urodzić dziecko, które jest owocem jakiejś decyzji, ale pod warunkiem, że nie jest ono wynikiem przemocy, nie zagraża to jej życiu i zdrowiu i że ma szansę urodzić zdrowe dziecko. Ten trzeci warunek jest najbardziej kontrowersyjny, dla osób wierzących w ogóle nie istnieje, a

dla osób niewierzących jest do przyjęcia. Natomiast nie wiem jak to jest z tą decyzją ze strony ojca, mam jednak wrażenie, że dla większości ojców jest raczej wygodna sytuacja, kiedy nikt ich nie pyta o zdanie w tej sprawie, bo w ten sposób są wyłączeni z podejmowania decyzji, w której każda jest obarczona jakimiś kłopotami. Sądzę, że gdyby mężczyzna bardzo się uparł i chciałby zmienić decyzję kobiety, to dałoby się to przeprowadzić. Natomiast wydaje się, że niespecjalnie jest to w ich interesie. Uważam, że powinna być to wspólna decyzja. Brak zainteresowania drugiej strony spycha ten problem na kobietę.

Przemysław Wrzosek

Ja też bym chciał się odnieść do tego pytania. Osobiście uważam, że jeśli my mężczyźni bralibyśmy pełną odpowiedzialność za to co robimy, to tych „czarnych marszy” by nie było, i nie byłoby problemu aborcji. Staram się zrozumieć te panie, które chodzą w czarnych protestach. One mają pewną wizję przed sobą. Zachodzą w ciążę. Cięża może być zagrożona. Ojciec ucieknie. I co dalej. Ta wizja jest przerażająca. Jest ona taka, gdyż brakuje w niej roli mężczyzny-ojca. Gdzie jest ten mężczyzna, którego dziecko jest zagrożone w łonie matki? Gdzie jest ten mąż, którego żona się martwi? Jak patrzę na te protesty za aborcją, to zastanawiam się, gdzie są mężczyźni? Dlaczego my nie bierzemy odpowiedzialności? To jest dla nas sygnał, że trzeba wziąć odpowiedzialność za to co się dzieje.

Jerzy Siwec

Myślę, że słowo miłość dziś się wyjątkowo zdewaluowało. Wszyscy kogoś kochają i słowo Kocham unosi się przez cały czas w powietrzu. Rozmawiałem kiedyś z pacjentką, która mi powiedziała, że się już w tym roku pięć razy zakochała, a był dopiero kwiecień. Doszedłem wtedy do wniosku, że warto byłoby znaleźć jakąś bazową definicję miłości. To bardzo skomplikowane zagadnienie. Od paru tysięcy lat męczą się nad tym różni filozofowie.

Jak mówi Biblia „mądrość w ustach dziecka”. Kiedyś odwoziłem mojego synka do domu ze szkoły. Miał wtedy siedem lat, chodził do pierwszej klasy. Wsiadł do samochodu ze swoim kolegą Maćkiem i kontynuowali dyskusję, którą zaczęli wcześniej. Mój syn uważał wtedy, że kobiety są zakałą ludzkości, natomiast Maciek bezustannie się zakochiwał.

Prowadząc samochód, słyszałem ich rozmowę. Mój syn mówił do Maćka: „tłumaczyłem ci. Jak się człowiek zakocha to się musi ożenić, mieć dzieci, musi pracować, zarobić na to wszystko. Dzieci tego nie mogą, więc nie mogłeś się zakochać”. Maćka to nie przekonało i oświadczył, że się zakochał w Karolinie. Na to mój syn: „Ty się nie zakochałeś. Ona ci się po prostu podoba”. Uznałem, że w tym jest dobra odpowiedź na pytanie o definicję

miłości. Miłość jest wtedy kiedy człowiek się zakocha i chce się ożenić, mieć dzieci, pełnosprawne, niepełnosprawne i zarabiać na całą swoją rodzinę. Możemy to uznać za punkt wyjścia i od tego odmierzać. Jeśli ktoś deklaruje miłość, to należałoby go zapytać, co myśli o tym by się ożenić, mieć dzieci pełnosprawne, niepełnosprawne i na nie zarabiać.

Włodzimierz Wieczorek

Ten przypadek przypominał bardzo starą prawdę, że rodzice mogą uczyć się również od dzieci. Stawać się przy tym bardziej sobą i wrastać w swojej tożsamości. Wychodząc od tego założenia, można wysnuć pewne szersze, egzystencjalne wnioski, że silny potrzebuje słabego, że rodzice niepełnosprawnego dziecka mogą dzięki niemu wzrastać.

Jerzy Siwiec

Każde dziecko na początku jest niepełnosprawne. Opieka nad dzieckiem, każdym dzieckiem, to opieka nad osobnikiem niepełnosprawnym. W większości przypadków ta niepełnosprawność jest czasowa i mija, a w niektórych pozostaje. Ale na początku niekoniecznie musi być większa różnica.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękuję za te świadectwa, wypowiedzi i komentarze. Proszę teraz Państwa, uczestników konwersatorium, o dzielenie się swoimi przemyśleniami i doświadczeniami.

Dyskusja

Ewa (brak nazwiska)

Chciałam się zapytać pana Przemysława. Mówił Pan, że nie miał pan męskich wzorców w rodzinie. W związku z tym jaka była pana ścieżka życiowa, która Pana ukształtowała. Jest pan we wspólnocie i po słowach pana widać silne i zdecydowane zakotwiczenie w określonych poglądach?

Przemysław Wrzosek

Może od początku. Gdy miałem sześć lat zmarł mój tata. Wychowywały mnie przez długi czas babcia i mama. Kobiety są jak najbardziej potrzebne, ale aby wychować chłopaka, nieodzownym jest mężczyzna. Brakowało mi takiego wzorca. Moja mama wyszła co prawda

drugi raz za mąż, ale mój ojczym nigdy nie był dla mnie ojcem. Kiedy przyjechałem do Warszawy, to zacząłem szukać. Początkowo trafiłem na wspólnotę neokatechumenalną, później na moją wspólnotę „Przymierze Wojowników” i w tej wspólnocie zostałem. Myślę, że to droga wiary, droga przykładu Jezusa Chrystusa. Uważam, że jeśli nawet miałbym dobrego ojca, to ten ojciec nie byłby mi w stanie przekazać całej męskości. Do tego jest potrzebny pełny wzór męskości jakim jest Jezus Chrystus. Tak więc dla mnie ścieżką, którą idę jest właśnie droga Jezusa Chrystusa. Jego postawa, Jego nauka. Bardzo ważne jest też, według mnie, towarzyszenie innym mężczyznom, innym wojownikom. Podczas spotkań we wspólnocie widzę mężczyzn, którzy mają problemy podobne do moich. Jeśli my mężczyźni mamy jakiś problem to się na ogół zamykamy. Nikt o nim nie wie. Natomiast kiedy spotykamy się z innymi mężczyznami, potrafimy dzielić się naszymi trudnościami. Dla mnie to jest niesamowite. I okazuje się, że mamy podobne dylematy.

Marcin Borzęcki

Moja historia jest bardzo podobna. Ja też nie miałem ojca. Mój ojciec odszedł od nas kiedy byłem mały do innej kobiety, potem popadł w alkoholizm. Byłem wychowany również przez mamę i babcię. W środowisku szkolnym byłem nieakceptowany. I podobnie jak pan Przemysław trafiłem do Wspólnoty Neokatechumenalnej, gdzie spotkałem ludzi, mężczyzn, którzy też mają podobne problemy, podobną historię jak ja. Oparcie się na Jezusie Chrystusie naprawdę pomaga.

Dla mnie wzorem odpowiedzialności jest też św. Józef, który otrzymując we śnie polecenie od Boga, by się nie bał, bierze do siebie swoją małżonkę Maryję, która już wtedy pod sercem nosiła małego Jezusa.

Natomiast w tym dyskursie o aborcji chciałbym przytoczyć tekst jednego utworu zespołu Luxtorpeda,, gdyż myślę, że dobrze wpisuje się w tą tematykę, zarówno problemu dziecka nieuleczalnie chorego, jak i aborcji:

44 dni tyle to trwało:

Dla niektórych całe życie to za mało.

Ja ciebie spotkałem

I to zmieniło wszystko,

byłeś daleko

I jednocześnie blisko.

To głupie, ale wiesz co?
To ja bałem się Ciebie jak dziecko.
Mam poczucie winy, że to może przeze mnie,
że za mało chciałem i nie byłem pewien.

Nie mieliśmy szansy na dotyk...
Nie mogliśmy spojrzeć sobie w oczy...

Nie wiem, ale czuję, że ty wiedziałaś lepiej,
że widziałaś mnie lepszego niż jestem.
Ja dałem Ci czas - i tylko tyle.
I może poczucie, że masz dom choć na chwilę.
Zabrała mi serce jakbyś chwycił je ręką.
Zmieniła na lepsze sama twoja obecność.
Gdy jej zabrakło dotknęło mocniej
Tak, że stare łzy ocierał już nowy człowiek

Nie mieliśmy szansy na dotyk...
Nie mogliśmy spojrzeć sobie w oczy...

Żyłeś ponad 6 tygodni dając dwojgu nowe serca.
Tyle zmienił mały człowiek - niemal lżejszy od powietrza.
A kiedy przyjdzie nam się spotkać to poznamy się po oczach.
Ściskamy mocno
Mama, tata i twoja młodsza siostra.

A kiedy syn zapytał mnie: dlaczego jego brat
musiał odejść zanim przyszedł na świat?
Synu mój, człowiek może żyć pięknie 44 dni
albo się zмагаć przez wiele długich lat.
Zapytał mnie jeszcze raz: czy sprawiedliwe to jest,
że na ludzi dobrych i złych tak samo pada deszcz?
Synu mój, ufaj, że właśnie tak ma być.
Lepiej się naucz już teraz jak bez odpowiedzi żyć!

Lepiej się naucz już teraz jak bez odpowiedzi żyć!
Bez odpowiedzi żyć!

Na dzień dziecka, dnia pierwszego czerwca,
odchodząc w prezencie dałeś dwojgu nowe serca.
Mały człowiek, niemal lżejszy od powietrza.
Zrobił to co chciał i urwał się po lekcjach.

Agnieszka Kubica

Ja chciałabym zadać pytanie panu doktorowi. Powiedział pan, że dyskusja o aborcji opiera się na argumentach religijnych. Często widzę to w różnych dyskusjach, że emocje przekraczają elementy powszechnie zrozumiałe, choć one dla osób wierzących są jasne, natomiast dla niewierzących obce. Dla mnie decyzja o urodzeniu chorego dziecka jest właśnie decyzją wiary, która opiera się na nauce Chrystusa. Jak Pan ocenia prawo, które zabrania aborcji jeśli dziecko pochodzi z gwałtu, czy jest chore, aborcja jest niemożliwa w każdej sytuacji. Czy pan byłby zwolennikiem takiego pomysłu?

Jerzy Siwec

Jedna z lepszych definicji prawa stanowionego, z którą się spotkałem mówi, że prawo stanowi minimum etyczne. Dla większości ludzi to prawo jest w ogóle niepotrzebne, bo poruszamy się powyżej tego minimum. Nie oszukujemy, nie kradniemy, nie dlatego, że prawo nam tego zabrania, tylko dlatego, że tak nas rodzice czy dziadkowie nauczyli, albo uważamy, że nie chcielibyśmy być sami okradani. Ponieważ nie wszyscy są gotowi do stosowania powyższych zasad to wymyślono minimum etyczne, które obowiązuje już wszystkich bez względu na to jakie wychowanie otrzymali w domu i w co wierzą. Religia wyznacza standardy znacznie powyżej tego minimum. Ale tak jak już powiedziałem, z definicji powinna obowiązywać tylko tych, którzy się identyfikują z wiarą. Więc mamy jak gdyby dwa systemy etyczne. Jeden zdominowany przez religię. Równocześnie różne odłamy chrześcijaństwa bardzo różnie definiują początek życia, a nauka (poza genetykami, przyp. red.) na temat w ogóle nie ma ostatecznego zdania. Nie ma jednej ustalonej definicji, z którą by się wszyscy zgadzali. Dopóki takiej definicji nie będzie, to dyskusja będzie pozbawiona jakiegokolwiek naukowej podstawy i będzie jedynie dyskusją ideologiczną. Ludzie wierzący mają jasny przekaz wynikający z dobrowolnego opowiedzenia się po określonej stronie. Dla

całej reszty musi istnieć jakiś system, który to porządkuje, o ile istnieją argumenty poza religijne.

Na przykład prawo nie interesuje się zupełnie cudzołóstwem, którym interesuje się religia. Rzeczywiście trudno znaleźć jakieś argumenty, które miałyby wszystkich obowiązywać w tym względzie. Natomiast decyzja o terminacji ciąży powinna mieć pewne ograniczenia, ale też uważam, że ludzi niewierzących nie powinny dotyczyć automatycznie te ograniczenia, które dotyczą wierzących. W tej chwili ustalili się tak zwany kompromis, który wierzących w ogóle nie dotyczy, natomiast niewierzący mają wybór. Uważam, że z punktu widzenia takiego poglądu, trzeba się zgodzić na coś, co jest trudne do przyjęcia dla wierzących, ale nie sądzę, żeby istniało jakieś lepsze rozwiązanie, bo albo naruszamy spokój sumienia tych, którzy mają inne zdanie po jednej stronie, albo po drugiej stronie. Takiego wyjścia, żeby wszyscy byli zadowoleni raczej sobie nie wyobrażam. Bez ingerencji Boskiej oczywiście.

Włodzimierz Wieczorek

Przypomniała mi się konferencja genetyków, w której uczestniczyłem przed laty. Wtedy przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Genetyki Człowieka był prof. Jerzy Nowak z Poznania. Na zadane mu bezpośrednie pytanie, czy on jako genetyk może powiedzieć, że życie człowieka zaczyna się od połączenia się komórki żeńskiej i męskiej, to odcinając się od argumentacji religijnej, powiedział, że jako genetyk musi potwierdzić, że tak, gdyż już ten etap spełnia wszystkie kryteria najbardziej restrykcyjne dla życia i to nie życia jakiegokolwiek, ale ludzkiego życia. Od tego momentu następuje typowy jedynie dla człowieka ukierunkowany, dynamiczny, ciągły rozwój, który jest zdeterminowany kodem genetycznym. Oczywiście spór światopoglądowy jest, był i będzie. Natomiast jeśli chodzi o spór między naukowcami, to więcej obiektywizmu w stwierdzeniach, odnoszących się do początku życia widać jednak po stronie osób wierzących. Przeciwnie, więcej ideowego, arbitralnego określania początku ludzkiego życia widać po stronie osób światopoglądowo odległych, bo określanie, że życie ludzkie zaczyna się przed szóstym miesiącem, czy po urodzeniu, czy po roku życia, to są stwierdzenia wyłącznie arbitralne. Z punktu widzenia naukowego można powiedzieć, że genetyka jest już na takim poziomie wiedzy, że stanowi ważną, naukowo uzasadnioną argumentację potwierdzającą założenia religijne. Chociaż jeszcze nie widziałem, by w takiej debacie ktoś kogoś przekonał. Na ogół strony się utwierdzają w swoich poglądach. Inna rzecz, że zmiana decyzji, to nie jest rzecz krótkiej rozmowy, stąd takie dyskusje mają sens.

Chciałbym jeszcze zadać panu doktorowi pytanie, czy w pana praktyce terapeutycznej odniesienia do relacji w rodzinie, jest też w jakimś sensie narzędziem pracy? A po drugie czy religia odgrywa tutaj rolę?

Jerzy Siwiec

Jeśli chodzi o podejście psychoterapeutyczne, to niektórzy specjaliści przykładają ogromną uwagę do analizy przeszłości. Uważam, że to jest ważne i zawsze ustalam z pacjentami jakieś fakty z ich przeszłości, ale ważne jest nie dlatego, że determinuje to, co się dzieje w tej chwili, natomiast jest to wiedza jakiego rodzaju informacje zostały przekazane młodemu człowiekowi w dzieciństwie. Terapię rozumiem jako zamianę. Kiedy szukamy i znajdujemy coś, co nam się nie podoba to staramy się to usunąć. Jeśli coś co znajdujemy nie spełnia oczekiwań, to można spróbować rozszerzyć ten repertuar. Każdy z nas w wieku pięciu lat mówił poprawną polszczyzną. Kto nas tego nauczył? Językoznawca nazwie to oknami językowymi. Nie nauczyliśmy się od szóstego roku życia więcej, prócz archiwalnego zasobu słów i dajemy sobie radę. Dowiedzieliśmy się w szkole, że są jakieś tam odmiany, ale to już nie miało większego wpływu na nasze kompetencje językowe. Dobrze mówimy po polsku i jest ok. Ale gdyby teraz z jakiegoś bardzo ważnego powodu okazało się, że jest jakaś fascynująca propozycja pracy i zawodu za granicą i trzeba się nauczyć obcego języka, czy jest to możliwe? Oczywiście jest. Jednak nie wystarczy pojechać do danego kraju, tylko trzeba wziąć gramatykę, słownik i się uczyć. To jest wyłącznie kwestia czasu i energii, żeby się nauczyć na dowolnym poziomie danego języka. Co ciekawe wcale nie musimy zapomnieć polskiego, żeby się nauczyć obcego języka. Tak więc z językiem jest jasne, bo łatwo jest zbadać kompetencje językowe danej osoby. Natomiast jest mnóstwo innych rzeczy, których też się uczymy w podobny sposób i jak się nauczyliśmy raz, to są już wyuczone i to dobrze o nas świadczy, że jesteśmy wyuczalni. A więc jak się nie podoba, to czego się nauczyliśmy, to się możemy nauczyć czegoś innego. I stąd się bierze moja nadzieja jako psychoterapeuty, że moi pacjenci będą chcieli nauczyć się czegoś nowego, innego, niekoniecznie wymazując to, czego się najpierw nauczyli. Warto jest ustalić te wydarzenia z dzieciństwa, ale potem raczej nie należy się tym ekscytować, tylko zaproponować coś, co by rozszerzyło ten repertuar, a nie co by wymazało te wszystkie złe rzeczy.

Aspekt religijny to jest trudna sprawa, ponieważ ja oczywiście mam swoje poglądy religijne. Przypuszczam, że gdyby doszło do jakiegoś drastycznego przypadku, to byłbym w stanie powołać się na tak zwaną klauzulę sumienia. Natomiast jeżeli mam do czynienia z pacjentem, który również deklaruje jakąś religijną tożsamość, a zwykle to ustalam, bo to jest

tak samo ważna informacja jak każda inna, to staram się znajdować przykłady i odniesienia zgodne z tą jego identyfikacją. Natomiast sam swoich poglądów religijnych staram się nie używać jako argumentu, bo uważam, że to jest zawód, w którym nie bardzo jest na to miejsce. Nie określiłbym siebie jako katolickiego psychiatrę czy katolickiego psychoterapeutę, tylko raczej jako psychiatrę i psychoterapeutę – katolika. Mam nadzieję, że różnica jest zauważalna. Można powiedzieć, że nie mam większego problemu z tym uniwersalnym podejściem, natomiast często wobec osób wierzących posługuję się konsultacjami u zaprzyjaźnionych Dominikanów. Niektóre objawy chorobowe są dla pacjentów rodzajem udręki duchowej, na przykład nerwice natręctw, które nie podlegają ocenie etycznej. Zdaję sobie sprawę, że mogę nie być czasami do końca wiarygodny, wtedy kieruję pacjentów, by porozmawiali z kimś, kto jest w tych sprawach lepszym autorytetem niż ja.

Beata Dziewguć

Ja chciałabym odpowiedzieć na pytanie pana Przemysława, dlaczego kobiety biorą udział w czarnych protestach. Sama również biorę udział w tych protestach, jeżeli jest taka potrzeba. Nie został tutaj poruszony problem innych chorób genetycznych. To nie jest tylko tak, że jest zespół Downa i dziecko się rozwija, choć jest troszkę inne niż pozostałe. Są też inne choroby, gdzie dziecko rodzi się i po dwóch, trzech godzinach umiera w strasznych męczarniach. Dlaczego tego tematu nie poruszamy, rozmawiając o aborcji? Są kobiety, które nie godzą się na rodzenie chorych dzieci, nie godzą się też na to, by mężczyźni przede wszystkim decydowali o tym, czy kobiety mają rodzić i kiedy mają rodzić i jakie dzieci mają rodzić.

Dobrosława Mazurkiewicz

Oczywiście może się pani z tym nie zgodzić, ale mnie się wydaje, że usunięcie ciąży też jest związane z zadawaniem cierpienia istocie, która się rozwija, tak samo jak po porodzie. Tu raczej chodzi o egoistyczne uniknięcie cierpienia przez rodziców.

Beata Dziewguć

Po narodzinach to dziecko fizycznie cierpi.

Dobrosława Mazurkiewicz

Oczywiście, że cierpi, ale przed narodzinami jeśli je usuwamy, to ono też cierpi. Tylko nam łatwiej uniknąć tej świadomości. A oprócz tego to jest raczej egoistyczne podejście: nie chcę cierpieć, nie chcę patrzeć jak to dziecko, które dopiero co się urodziło, umiera.

Jerzy Siwiec

Wydaje się, że zmierzamy w złym kierunku, że dyskusja będzie trwała i nikt nie zostanie przekonany. Warto jest dyskutować tylko nad tym, czy ktoś powinien być zmuszany do robienia czegoś, na co nie ma ochoty, a co nie wchodzi w oczywisty zestaw zakazów. Tu nie chodzi raczej, to jak ktoś postępuje, tylko czy postępuje zgodnie z własnym wyborem, z własnym sumieniem, czy jest w jakiś sposób przymuszany. Próba zmiany prawa oznacza przymuszanie kogoś. Przymuszanie kogoś do czegokolwiek czasami jest niezbędne, bo to minimum etyczne nas wszystkich obowiązuje, ale zawsze powinno być przeprowadzane z wielką ostrożnością i delikatnością i uwzględnieniem poglądów innych osób. Trzeba tylko dbać, aby utrzymać ten stan nie zmuszania. Protest był nie za czymś, tylko przeciwko pomysłom rozszerzania przymusu w bardzo kontrowersyjnym obszarze, który, tak jak mówię jest ważny tylko dla niektórych osób, bo dla innych jest w ogóle poza wyobrażeniem. Natomiast dyskusja kto bardziej cierpi wydaje mi się być niesłychanie interesująca, ale kompletnie pozbawiona szansy na jakąś konkluzję.

Włodzimierz Wieczorek

Ja bym chciał się tutaj odwołać się do treści Konwersatorium z 22 października 2016 roku. Wtedy gościliśmy pana doktora Jerzego Rodzenia. I on właśnie przywoływał tego rodzaju przykłady, w których dziecko, było to stwierdzone przed urodzeniem z bardzo dużą pewnością, miało krótko po urodzeniu umrzeć i w sumie było skazane na rychłą śmierć. Przywoływał przy tym trudne świadectwa rodziców. Jednak takim wspólnym mianownikiem tych świadectw było to, że rodzice dzięki decyzji o urodzeniu mieli szansę na spotkanie się z dzieckiem, pożegnanie go i przejście w naturalnym rytmie żałobę. Przeszli ten trudny etap życia w ten sposób. Po tym smutnym wydarzeniu, gdy to dziecko umarło, żyją ze spokojem sumienia, że nie podjęli arbitralnie decyzji o tym, które cierpienie będzie lżejsze i czy to życie było warte tak krótkiego życia. Więc doktor Jerzy Rodzeń pokazał wymiar sumienia rodziców, które może być spokojne przez resztę życia.

Jerzy Siwiec

Ale oni nie byli do niczego zmuszani. Podjęli decyzję i potem mają konsekwencje tej decyzji we własnym sumieniu. W mojej pracy, wbrew pozorom, nie udzielam żadnych porad. W przypadku, gdyby ktoś zapytał co ma zrobić wiedząc, że oczekuje dziecka, które jest skazane na śmierć, starałbym się najwyżej opisać dwie opcje. To jest przykład sytuacji, gdzie każdy wybór jest trudny. Kiedy jest wybór, że jedno jest dobre, a drugie złe, nikt nie ma problemu z podjęciem decyzji. Problem pojawia się kiedy trzeba wybierać, a każdy wybór niesie za sobą określone konsekwencje. W takiej roli, jak ja się czasami znajduję, jedyne co można zrobić to uczciwie i korzystając z pozycji neutralnej przedstawić konsekwencje jednego i drugiego rozwiązania. Bo wybór jest taki, że albo ktoś będzie przez całe życie zajmował się niepełnosprawnym dzieckiem, co ma swoje konsekwencje, albo będzie przeżywał to, że podjął inny wybór. To jest taki prawdziwy wybór. Albo ktoś przeżywa, że podjął decyzję o przedwczesnym zakończeniu ciąży z powodów, według niego, uzasadnionych, albo przeżywa, że podjął decyzję doprowadzenia do końca ciąży, a dziecko zmarło po jakimś czasie. Mówiąc szczerze nie podejmuję się rozstrzygnąć, które rozwiązanie jest lepsze i czy istnieje jakiś zewnętrzny system, który mówi, tak, to rozwiązanie jest lepsze. Niestety każdy z nas musi czasami dokonywać trudnych decyzji bez wsparcia się jakimiś zewnętrznymi systemami. Tylko, że ludzie najczęściej się identyfikują z jakimś systemem, bo to ich zwalnia z podejmowania własnych decyzji. czasami to jest dosyć wygodne.

Przemysław Wrzosek

Odnosnie tego, co mówiłem o aborcji. Ja nie powiedziałem, że kobiety nie mają prawa podejmować decyzji. Przykład aborcji przywołałem przy okazji, kiedy mówiłem o odpowiedzialności jaką my mężczyźni ponosimy. My mężczyźni jesteśmy czasem mało odpowiedzialni. Oczywiście nie jesteśmy tutaj w stanie powiedzieć o wszystkich aspektach za i przeciw aborcji. Ja też ich nie znam. Tego problemu, o którym pani powiedziała nie poruszyłem. Przykładu aborcji użyłem kiedy mówiłem o odpowiedzialności mężczyzny.

Jerzy Siwiec

Jeszcze słowo o poczuciu bezpieczeństwa. To jest fantastyczny pomysł, żeby mężczyźni się rozwijali. Bardzo podoba mi się wspólnota reprezentowana przez Pana Przemysława. Natomiast prawdziwego poczucia bezpieczeństwa nie da się uzyskać poprzez oparcie się na kimkolwiek. Jeżeli poczucie bezpieczeństwa opiera się albo na mężu, albo na dobrej pracy, to jest tylko zamianą jednego niebezpieczeństwa na inne. Bo dzisiaj mąż jest, a

jutro go nie ma, bo umarł, albo odszedł. Praca jest, albo jej nie ma. Prawdziwe poczucie bezpieczeństwa polega na tym, że my sami mamy przekonanie, że jesteśmy sobie w stanie poradzić w różnych trudnych sytuacjach i przygotowujemy się do tego w różny sposób. Wiemy, że możemy się czegoś nauczyć i robimy to. To jest jedyne sensowne poczucie bezpieczeństwa. Zaufanie do partnera jest bardzo ważne, ale oprócz tego, muszę mieć jakieś wewnętrzne poczucie bezpieczeństwa. Mnóstwo osób stale szuka kogoś, kto da im poczucie bezpieczeństwa, nawet czasami znajdują taką osobę, po czym się okazuje, że to było na chwilę, albo tylko w jakiejś jednej dziedzinie. A potem rozpacz kiedy okazało się, że to nie było żadne poczucie bezpieczeństwa, tylko chwilowe zastępstwo.

Wiele kobiet wywiezionych do Kazachstanu, albo na Syberię w 1939 i 1940 roku, przeżyły tam, nie dlatego, że znały język francuski, tylko dlatego, że umiały szyć. Obszywały strażniczki czy żony strażników w łagrach, za co dostawały obierki, którymi karmiły swoje dzieci. Okazuje się, że czasami takie umiejętności uniwersalne dają większe poczucie bezpieczeństwa, niż majątek czy pieniądze. Oparcie na mężach, którzy w tym czasie poszli na wojnę i potem zostali rozstrzelani w Katyniu zniknęło z dnia na dzień, a umiejętność szycia się przydała. Więc zalecałbym paniom kursy szycia.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękuję za tę wypowiedź. Jest też taki aspekt, który „rymuje” się z naszymi rozważaniami. Chodzi o pradoświadczenie dziecka, które być może warunkuje poczucie bezpieczeństwa gdzieś osadzone wewnętrznie, którego człowiek nie musi wekslować na innych, albo przynajmniej na okoliczności i szukać go na zewnątrz, tylko nosi w sobie. Wydaje mi się, że doświadczenie tego, że może liczyć na mamę i tatę w tym pierwszym okresie kształtowania się świadomości, w ciągu trzech, czterech lat, że ono może odgrywać takie właśnie pierwsze pradoświadczenie pewności, że mimo tego że tracę pracę i siedzę po uszy w kredytach, to mimo wszystko będzie dobrze. Pierwsze doświadczenia rodziców może mieć też wpływ na to, w jaki sposób zarządzamy sytuacją kryzysową.

Jerzy Siwiec

Bardzo trafne uzupełnienie. Dzieci z natury rzeczy są skazane na początku swojego życia na poczucie bezpieczeństwa płynące z zewnątrz. Poczucie wartości, które jest podstawową ludzką potrzebą też na początku płynie z zewnątrz. Bo my jesteśmy jakoś tam oceniani, gdy sami jeszcze nie wiemy jaką jesteśmy wartością. To w którymś momencie, powinno się zmienić. Z tej dobrej podstawy mamy łatwiejszy start, bo mamy pewne schematy

już zaproponowane. Natomiast ludzie, którym się trafiło inne dzieciństwo, mają trudniejszy start, ale uważam, że pomysł taki, że skoro nie miałem takiego wzorca w dzieciństwie, to już mnie on nie dotyczy, to jest przesada. Zwykle jest to bardziej skomplikowane, ale jest możliwe. Natomiast wszystkie te rzeczy, o których mówiłem dotyczą ludzi dorosłych.

Elżbieta Mycielska-Dowgiałło

Rzeczywiście uważam, że im człowiek więcej umie, tym silniejszą ma świadomość tego, że w każdej sytuacji sobie poradzi. Trzeba być stale otwartym na uczenie się nowych rzeczy. Mam kolegów, którzy kiedy wchodziły komputery mówili „jesteśmy za starzy, niech się uczą tego młodzi”. Często dzisiaj żałują, że tej umiejętności wtedy nie posiadli. Nawiąże do szycia, o którym mówił pan doktor. Od niani moich dzieci nauczyłam się szyc i chyba równie wielką satysfakcję miałam, gdy samodzielnie uszyłam koszulę mojemu mężowi, jak wtedy kiedy ukończyłam habilitację.

Chciałabym państwu podziękować za udział w tym naszym konwersatorium. Bardzo dziękuję panelistom. I chciałabym z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia życzyć państwu wszystkiego co najlepsze. Mam też nadzieję, że w takim samym komplecie spotkamy się w styczniu na kolejnym konwersatorium, które będzie poświęcone adopcji dzieci. Panu doktorowi dziękuję za prowadzenie.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękujemy panu doktorowi za taką realistyczną analizę problematyki, za spojrzenie z jednej strony w optyce człowieka wierzącego, a z drugiej strony z perspektywy osób o innym światopoglądzie. Trzeba pamiętać, że żyjemy w zróżnicowanym światopoglądowo społeczeństwie. Bardzo dziękuję panu Przemysławowi za obecność, za świadectwo, za prezentację tych teologicznych, czy religijnych założeń grupy Wojowników. Państwu bardzo dziękuję za obecność i za pytania. Zapraszamy na kolejne konwersatorium.

Spisał z nagrania Marcin Borzęcki

C.d. wypowiedzi otrzymane drogą korespondencyjną.

Marianna Łacek (Australia)

Historia zaprzyżnionej rodziny.

Polska rodzina, mieszkająca poza Polską. Szczęśliwi rodzice kilkuletniego synka. Udało im się dostać pracę w swoich zawodach. Dali zadatek na własne mieszkanie, które spłacają. Spodziewają się drugiego dziecka. To musi być dziewczynka, powtarza szczęśliwa mama. Będzie miała na imię Marzenka – bo wymarzona. Rzeczywiście przychodzi na świat dziewczynka... ale z Zespołem Dawna. Matka przeżywa szok. Absolutnie nie akceptuje tego dziecka. Mowy nie ma, żeby nosiła imię Marzenka – to nie taką sobie wymarzyłam – powtarza zdruzgotana psychicznie młoda matka. Rodzina przeżywa gehennę. Nie pomagają rozmowy z psychologiem w szpitalu. Nie może nic wskórać przybyła z Polski babcia (teściowa).

Na szczęście do akcji wkroczył ojciec. Najpierw wziął urlop, a potem po prostu zrezygnował z pracy, żeby zająć się dziećmi – synkiem, który akurat zaczynał szkołę i małą córeczką. Pokochał ją od samego początku. Swoją siostrzyczkę pokochał także „duży” brat. Mama zaraz po urlopie macierzyńskim wróciła do pracy. I ojciec i syn powoli przełamywali niechęć mamy do małej dziewczynki. Udało się. Podczas wizyty u rodziny w Polsce wzięli wszyscy czworo udział w pielgrzymce do Częstochowy. Nie, nie z Warszawy – bo to byłoby za daleko. Marzenka ma w tej chwili chyba trzy latka. Jest kochana i uwielbiana. Babcia z Polski próbowała mi się żalić, że synowa nie pozwala dziecku obciąć włosków na króciutkie. Przecież to gorąco i niewygodnie, płaczą się te włosy. Pytała mnie o zdanie. Absolutnie nie obcinać, powiedziałam. Zapleść warkoczyki, związać kucyki, zrobić kokardki, delikatnie rozczesywać. Matka być może pragnie, żeby te piękne włoski najpierw rzucały się w oczy, zanim ktokolwiek dostrzeże wyraz twarzyczki dziecka.

Tutaj trzeba zaznaczyć, że to nie jest w Polsce. Renta opiekuńcza, jaką dostaje ten ojciec za opiekę nad niepełnosprawną córeczką jest nieco niższa od jego poprzednich zarobków, ale wystarczająca na godziwe życie. Zarobki żony pomagają spłacać raty pożyczki na mieszkanie.

Na pewno ta Babcia opisałaby dokładniej przeżycia swojego syna, których była świadkiem. Podtrzymywała go i wspierała we wszystkim. Synową traktowała jak zranione dziecko, które potrzebuje dużo miłości.